№ 5. Warszawa. Poniedziałek 24 Grudnia / 5 Stycznia Rok 1856/7.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

N... [illegible] w Królestwie; z [illegible] 12 (złp. [illegible] (złp. [illegible] raz sama opł[illegible] [illegible] w Królestwie, [illegible] ciem[illegible]s. 4 rocznie lub [illegible] artalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Trzech Króli.—Pojutrze Ś. Lucjana M. Wschód słońca o g. 8 m. 11.—Zach. o g. 4 m. 2. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 3.

Jutro i pojutrze z powodu uroczystych świąt, Kronika nie wyjdzie.

Od Redakcji.

Wszystkim nowym i zawczasu się zgłaszającym prenumeratorom Kroniki przysłane będą numera przeszłorocznéj Kroniki, obejmujące początek powieści pod tytułem **Nasze dzieci**.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Marja Mikołajewna, w dowód zadowolenia z usługi pocztowéj w czasie ostatniego przejazdu Jej Wysokości traktem z Kowna do Warszawy, udarować raczyła żonę naczelnika urzędu pocztowego pogranicznego w Marjampolu, assessora kolegjalnego *Panowa* broszą złotą, drogiemi kamieniami wysadzaną, oraz małoletnią córkę expedytora poczty w Rajgrodzie *Makarewicza*, kolczykami złotemi z perłami.

Główna kassa oszczędności — Z końcem roku 1856 uczestników 8,480, posiada kapitał rubli srebrem 354,450 kop. 98 i pół. Następnie w tygodniu upłynionym do dnia 23 Grudnia (4 Stycznia) 1856/7 roku włącznie, wydano książeczek nowych 101, na które, tudzież na dawniejsze w 519 wnioskach złożono rsr. 11,872 kop. 80, przeto uczestników 8,581, posiada kapitał rsr. 866,823 kop. 78 i pół. — Warszawa dnia 23 Grudnia (4 Grudnia) 1856 roku — Naczelnik, assessor kolegjalny, *Gedroyć* — Buchalter, *Krause*.

Korrespondencja Kroniki.

Kraków dnia 28 Grudnia 1856 r.

Nie warto pisać kiedy nie ma o czém.— Towarzystwo naukowe ożyło.— Wydział archeologiczny krząta się. — Wykopalisko i restauracje pomników. — Kościół Dominikański — Epoka koncertów: panna Frieben. Biernacki. Kossowski.— Co zostawił po sobie p. Stattler?— Pan Lesser i jego szkice.— Przygotowania do wystawy sztuk pięknych.— Teatr nie bardzo kwitnie — Mała nadzieja na karnawał.— Wieczory towarzyskie. — Kolej galicyjska.

Jak w życiu pojedyńczego człowieka, tak w życiu miast i narodów, bywają chwile spoczynku, wytchnienia, snu, czy nicości, o których nie ma co pisać, lubo zawsze pisać można, jeżeli kto się gwałtem uweźmie być raporterem nicości, co tak częsło spotyka się w korrespondencjach nadsyłanych z prowincji o deszczu lub śniegu, gorącach lub mrozach, o nowéj improwizatorce w pieluchach, skrzypku pełnym nadziei, lub o zgonie wielkiego człowieka, który niezmiernie ważne dzieła zostawił w planach, mających się dopiero uskutecznić, gdyby go Pan Bóg nie był powołał do siebie w sile dojrzałego wieku. Taką chwilę spoczynku, czy nicości, miał i nasz Kraków; aczkolwiek nie mogę go liczyć do rzędu tak zwanych *partykularzów*, jednakowoż pozwolił sobie zniżyć się do bardzo powszedniego życia, tak dalece, że nie było co pisać, chyba o tém, co zwykle donoszą z partykularzów, a że takich doniesień pewno wam nie brak, przeto bojąc się przeładowania, wolałem nie napisać. Wszak i milczenie bywa czasami wymowne, przynajmniéj o tyle, że się spodziewać każe silniejszego głosu, po wypoczynku.

Czy mój będzie silniejszym? nie wiem, ale to wiem, że przez ten czas uzbierało się cokolwiek szczegółów mogących interessować czytelników Kroniki; bo choć tu ludzie pomału żyją, a zatém pomału robią, zawsze jednak żyjąc, robić coś muszą. Śmiem nawet powiedzieć, że obudza się znowu ruch literacki i naukowy, już przez popęd jaki mu nadać usiłuje towarzystwo naukowe, już i w domowych kółkach, które nie spodziewając się zbyt hucznych zabaw w ciągu téj zimy, zaczynają przemyśliwać o zorganizowaniu konwersacyjnych wieczorów, gdzieby nie tylko literatura miała swój głos, ale nawet dało się słyszyć odczytanie jakiéj powieści, komedyjki lub wierszyku. Pomysł to bardzo dobry, bo ożywia pracujących, a i towarzystwo ożywia przez interessowanie się płodami umysłu lub wyobraźni. Byle się czémkolwiek zainteressować a szczerze, to już dobrze, a cóż dopiero literaturą! tym najzacniejszym owocem dzisiejszego naszego życia, owocem, co obok wystawy byków własnego chowu, i głów kapusty własnego sadzenia, powinien przecież znaleść pole popisu choćby w prywatném kółku. Dotąd wszakże słychać o projekcie: ale czy przyjdzie do skutku lub nie? nie mogę przepowiedzić. Jedna tylko archeologja odebrawszy potrącenie od wydziału archeologicznego bywa celem nie rzadkich pogadanek i towarzyskich zgromadzeń. Rzecz osobliwa, że potłuczone garnki, pordzewiałe żelaza, wytarte blaszki, mniemane runy, zgoła cały ten świat przykryty kilku sążniami ziemi porosłéj trawą i lasem, budzi większe zajęcie, niż ten żyjący, który nas otacza. Nazwałbym hamletycznem usposobieniem to rozpytywanie kości, czém były i co robiły na świecie?— zagadki grobu? dające pole domysłom, a tak mało pewności. Z tego wszystkiego najpewniejsza jednak ta prawda Szekspiroska.

»Domy, które grabarz stawia, trwają do sądnego dnia.«

Osobliwsze to były cywilizacje tych ludów, co się przesuwały po tych obszarach od stoków Kaukazu i Uralu, po Bałtyk, że tylko grobami naznaczyły ślady swego przechodu! Groby więc muszą dziś gadać ich dzieje: a cała sztuka na tém, aby umieć je pytać. Zdaje się jednak, że wydział archeologiczny nieograniczy się na samych wykopaliskach i zwróci poszukiwania swoje do zabytków historycznych z pewniejszych czasów, a tak obficie rozsianych po Galicji. Towarzystwo zostając pod opieką rządu mogłoby mieć ułatwiony przystęp tak do archiwów po magistratach jak po klasztorach, gdzie tyle rzeczy spoczywa, mogących objaśnić nie jedno ciemne miejsce w przeszłości, a razem gruntownie pokazać na jakich prawach tworzyły się osady, jak się ukształcały stosunki społeczeńskie, którędy szły drogi handlowe, kiedy i jaki kwitnął przemysł, słowem, do życia wewnętrznego nie jeden ważny i autentyczny mógłby rys przybyć. Wszystko tu da się uskutecznić jedynie za pośrednictwem członków korrespondencyjnych o jakich zapewne nie trudno będzie po różnych obwodach; zwłaszcza że nie rzadko o takich duchownych, jak obywateli co radzi oddają się naukowym poszukiwaniom w swojéj okolicy. Mieliśmy niedawno przykład na p. Mieczysławie Potockim mieszkającym na Podolu, który

---

NASZE DZIECI.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH.

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

— Ale nie, takie rzeczy trzeba z przeproszeniem do dna zsondować; bratowa dobrodziéjka myślałaby Bóg wie nie co, a to jak dzieci kocham młyńskim kamieniem na sercu mi leży. No i cóż nie radziłem, nie prosiłem zostań, zostań, u nas?...

— Mój stryju — rzekłem już oburzony bezczelnością jego wykrętów, — pamiętam przecież bardzo dobrze jak stryj wyrzekał na gospodarstwo, radził jechać do Warszawy.

— A to już potem braciszku! — zawołał uradowany że wpadł na pomyślny tor swéj rozmowy. — Czy ja wprzódy nie radziłem czy nie przedstawiałem? — Ba, jużciż trudno..... wolnéj woli nie przeprzesz. Tak, tak, przypominam sobie, byłem wówczas z przeproszeniem w gwałtownych obrotach. Towarzystwo kredytowe zabierało mię na licytację... trudno tego... a prawda i list dałem. Ale pomimo to wszystko, dotąd jeszcze zapomnieć nie mogę twojéj pogardy, Józieczku. Wierz mi, gdyby to kto inny zrobił, nie ty do którego mam otsłabość, którego gwałtem kocham, oho miałby się spyszna!... Tak, tak, pamiętam ze zmartwienia wtenczas bok z przeproszeniem pierwszy raz mię zabolał. Lecz ja ci to przebaczam, moje zgryzoty, umartwienia, przyszłość mojéj z przeproszeniem rodziny; ot zgoda niech będzie między nami, podaj tę szlachetną rękę młodzieńcze, staremu i stryjowi trzeba wiele darować... Zgoda! — krzyknął podając nam pełne kieliszki.

— Moja mamuniu — odezwałem się po wypiciu owego wina — jakkolwiek bardzo nam tu dobrze ze stryjaszkiem, ale komu w drogę temu czas.

— Dajno pokój ty figlarzu, ceremonjancie... ty... ty — mówił pan Tadeusz całując mię w czoło... nie zmyślaj!...

— Ale naprawdę mój bracie my wyjeżdżamy...

— Gdzie? — spytał robiąc wielkie oczy.

— A z Józiem — odpowiedziała matka — już nas zabiera na swoją opiekę z córką...

— Ah prawda! moja bratanka Zosia... tego czy Salusia...

— Anusia wtrąciła matka.

— Tak prawda Anusia droga, gdzie ona jest, jak się miewa, chodzi jeszcze na pensję?

— Jużcić ma lat 20 proszę brata, pakuje rzeczy w domu.

— A to się nie godzi zostawiać same niebożątko, ja muszę się z nią widzić, jakżeby z przeproszeniem nie uściskać tego... Ale — mówił kręcąc się po izbie i wydobywając pakieciki z tłumoka, mam też tu dla niéj drobnostkę, chusteczkę zimową...

— A mój Boże na co to było? — zawołała uradowana matka przyjmując prezent— moja Anusia taka skromna...

— To też i to skromne, a tu i od żony dla bratowéj jest druga, ot i sztuczka na suknię... zda się... co proszę wziąść jak mi bratowa dobrze życzy.

I wetknąwszy jéj obie paczki do ręki, zakręcił się po izbie jakby szukając nowych sił do dalszéj pracy, gdy tymczasem zaciekawiona

wynalazł posąg Światowita, a oprócz tego ciągle zajmuje się monografiami swojéj okolicy, niemniéj na p. Karolu Rogawskim, który również mieszkając na wsi w obwodzie Jasielskim napisał ciekawą rozprawę o wykopaliskach Leżajskich i obok zatrudnień gospodarskich ma czas oddawać się archeologicznym i historycznym poszukiwaniom. Podobnież i hrabia Jan Załuski także z Jasielskiego pracuje w tym zawodzie, szczególniéj pod względem językowym i etnograficznym. Połączenie się towarzystwa z ludźmi naukowymi rozsianymi po prowincji może przynieść rzetelną korzyść dla umiejętności, która będzie mieć ognisko swoje w różnych wydziałach c. k. towarzystwa naukowego, a organ w wydawanych rocznikach. Tym sposobem przez przybranie członków korrespondencyjnych rozmnożą się fundusze, dotąd zbyt niedostateczne, gdyż składane li tylko przez członków miejscowych nie przenoszą ogólnéj summy rocznie nad 4000 złp.

Winienem tu jeszcze dołożyć, że wydział archeologiczny pod przewodnictwem swego prezydującego pana Pawła Popiela, konserwatora zabytków starożytności przez rząd ustanowionego, zajmuje się gorliwie restauracją nie tylko pomników nadwerężonych przez pożar, ale nadto obmyśliwa środki do dźwignienia z ruin kościoła KK. Dominikanów, na który to cel czytaliśmy odezwę umieszczoną w *Czasie*. Inne wydziały towarzystwa naukowego z równąż postępują gorliwością w należących do nich przedmiotach nauk moralnych i przyrodniczych, co zapewne pokaże się niebawem w rocznikach mieszczących ich rozprawy.

Wnosząc z gorliwości z jaką towarzystwo po kilkoletniéj przerwie, rzuciło się do pracy, można tuszyć sobie, że teraz rzeczy lepiéj pójdą niż szły przedtém, kiedy do celów naukowych wiązały się inne względy, kiedy chcąc na raz dużo robić, robiono mało. Nie małym także środkiem rozruszania umysłów w Krakowie był niezwyczajny napływ artystów muzycznych. Panna Frieben dała się słyszyć i na prywatnym i na publicznym koncercie; podziwiano jéj metodę, wprawę, śmiałość i pewność w exekucji najtrudniejszych pasaży, ale użalano się nad głosem, który raz straciwszy swoją dźwięczność, nawet po długim wypoczynku nie mógł jéj odzyskać.

Pan Biernacki skrzypek prawie europejskiéj sławy, aczkolwiek na pierwszym koncercie miał niezmiernie szczupłą liczbę słuchaczów, przyjęty był z rzadkim jak na Kraków entuzjazmem, co się dopiero objawiło na drugim koncercie, gdy liczna publiczność napełniła salę teatralną. Bez przeszkody można o nim powiedzieć, że sercami włada, gra bowiem jego przenika do najgłębszych tajników duszy, tak ma cóś melodyjnie rzewnego, a przytem zrozumiałego w swojéj grze, że do każdego przemawia, co nawet o tajemnicach téj sztuki nie ma wyobrażenia. Mimo tego trzeci jego koncert wcale nie wypadł na korzyść, nie artysty, który nieprzestał być równym sobie, ale publiczności krakowskiéj, która dla muzyki nie ma entuzjazmu, która tem chyba dałaby się zapalić, żeby zjawił się jaki wirtuoz co już w Paryżu i Londynie zdobył sobie wieniec sławy, a wreszcie kazałby sobie płacić najmniéj po dukacie za bilet. Słyszeliśmy, że ten artysta zamierza wyjechać z kraju i osiąść w Tyflisie, gdzie mu ofiarowano miejsce dyrektora orkiestry przy operze z wielkiemi dogodnościami i bardzo znaczną pensją. Teraz pojechał on do Poznańskiego; z kąd zamyśla udać się do Petersburga, a z tamtąd na Kaukaz.— Występował tu także znany Samuel Kossowski w dwóch koncertach na wiolloncelli, a występował równocześnie z Biernackim. W grze Kossowskiego widać wiele wprawy, ale i grubą nieznajomość sztuki. Wyobrażał on sobie, że to bardzo pięknie przystrajać każdy takt swojemi dodatkami, tymczasem, każdego co się zna na grze czystéj i rozumnéj, gniewają te niepotrzebne dodatki, Pomimo że exekwował motywa narodowe, niezrobił żadnego prawie wrażenia i wszyscy powrócili długim koncertem znudzeni. Muszę tu nadmienić przypadku, jaki się zdarzył p. Biernackiemu. Jadąc koleją z Tarnowa miał tę nieprzezorność, że pudełko ze skrzypcami nie zostawił przy sobie, ale je oddał wraz z rzeczami do pakunkowego wagonu; otóż za przybyciem do Krakowa oddano mu pogruchotane pudełko wraz z pogruchotanemi skrzypcami. Z tego powziąść można wyobrażenie jaki tu ład panuje na kolei, i jak umieją szanować własność passażera. Ponieważ mowa o artystach, nie mogę pominąć pobytu pana Lessera w naszem mieście. Na kilku prywatnych wieczorach, miano przyjemność oglądać jego szkice i projekta do obrazów z naszéj historji, a nadewszystko słyszyć jego przyjemną rozmowę w rzeczach sztuki. Słychać, że p. Lesser poda się może na professora szkoły malarskiéj przy instytucie technicznym na miejsce opróżnione po p. Stattlerze, które właściwie od lat dwudziestu kilku było próżne. Pan Stattler bowiem, wyborny ojciec rodziny, całą pieczołowitość swoją zwracał na czterech synków, których chciał pokierować w świecie, przeto pilnie pracował nad nimi, wkładając od maleńkości do dłuta i pędzla—przeciwnie zaś działo się z uczniami powierzonymi jego dozorowi, bo nietylko niechciał ich nic nauczyć: ale owszem jeżeli postrzegl znakomity talent, starał się zwichnąć go lub stłumić w samym zarodku. Narzeka też na niego mnóstwo młodych ludzi pozbawionych chleba, bo z tem co ich nauczył żaden się nad najsmutniejszą mierność niewzniósł. Kilku zaś zdatniejszych malarzy których prace mają wartość jak: Dembowski, Łuszczkiewicz, Leopolski, Grabowski, albo niekształcili się pod Stattlerem, albo też ukształciwszy się, tyle znaleźli w sobie poczucia artystycznego, że potrafili oduczyć się tego, co ich pouczył. Dla tych przyczyn, czy p. Lesser, czy jak słychać p. Reichan ze Lwowa zajmą to opróżnione miejsce, zawsze to niesłychana korzyść dla téj biednéj szkoły malarskiéj, bo raz że ci młodzi artyści prawdziwie kochają sztukę, a potem że słyną jako ludzie sumienni, coby wstydzili się nadużywać tak dalece zaufania i rządu i publiczności.

Wystawa towarzystwa sztuk pięknych zapowiedziana już na 1szy lutego. O ile rozeszło się między publicznością, należy się spodziewać świetnéj wystawy, z powodu iż artyści polscy z Rzymu i Paryża zapowiedzieli liczny poczet swych dzieł nadesłać.

Między innymi pan Boratyński mieszkający we Florencji, ma gotowych pięć czy sześć obrazów, które nadeszle, a które sądem znawców noszą cechę niepospolitego talentu. Lwowscy malarze podobnoż mają także wziąść udział w wystawie, bo przekonali się, że drażliwość na zdania pism publicznych nieprowadzi do niczego, chyba do zapomnienia, że exystują jacy malarze we Lwowie. Artysta w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu niezraża się niczem, tylko dziełami swemi nakazuje milczenie niesprawiedliwéj krytyce.

Wypadałoby z kolei pomówić i o teatrze. Zapewne żeby wypadało cóś powiedzieć, ale cóż z tego kiedy wychwalać trudno; a zdawać prostą relację—nudno. Co tylko bowiem przedstawiano, należało do sztuk dawno znanych, i to znanych ze złéj strony, ma się rozumić z wyjątkiem *Hrabiego na Wątorach*, który acz pierwszy raz widziany, nie zalecał się ani dramatycznością, ani konceptem, chwalono tylko gładkie wiersze i nic więcéj. Z resztą dobór aktorów i aktorek nieosobliwy, Zapowiedziane przybycie Aszpergerowéj obudziło w publiczności prawdziwy entuzjazm, każden spodziewał się mile spędzić niejeden wieczór zimowy i odnieść długo trwające wrażenie po każdem jéj wystąpieniu: lecz dotad wieść ta przygłuchła, a nawet słychać na pewno, że Aszpergerowa zaangażowała się we Lwowie. Tak tedy niema dla nas nadziei, żeby się teatr w tym roku stał zajmującym, chociaż poczciwa publiczność idzie nań nawet wtedy, kiedy ją raczą Młynem Djabelskim i Gałganduchem i t. d. Za to niemiecki teatr ściąga do siebie dość liczną publiczność, bo stara się bawić nowościami, a ma przytem śpiewaczkę z głosem wcale przyjemnym. Wina zawsze leży w nas samych, jeżeli nie umiemy sobie radzić, ani być starannymi w dogodzeniu publiczności.

Jak wspominałem wielkich zabaw nie można sobie rokować na ten karnawał głównie dla tego, iż dziwnym cudem Kraków zbankrutował na pannach. Miasto to słynne niegdyś taką obfitością aspirantek do stanu małżeńskiego, straciło ten właściwy sobie typ i obfituje albo tylko w młode mężatki i wdowy, albo też w panny noszące tak dawno ten tytuł, żeby go za nic w świecie niezamieniły. Ztąd też statystycy balowi liczą ledwie kilka takich panienek i kawalerów, coby mogli złożyć kontredansa na jakim skromnym familijnym wieczorku nie zaś na balu. Może to się jeszcze odmieni przybyciem nowych domów, ale wątpi o tem kościół Boży.

Jak dotąd mają tu miejsce ciche tylko konwersacyjne wieczorki, gdzie oprócz zwykłego towarzystwa wyższego widzieć można prezydenta naszéj prowincji hrabiego Clam-Martinitz, wraz z jego piękną małżonką z domu księżniczką Salm. Uprzejma ta para umiała w krótkim czasie tak sobie serca pozyskać, że już się zapewne nie czuje obcą

---

matka przypatrywała się podarunkom wychwalając wspaniałomyślność brata.

— Czy wy to naprawdę jedziecie? — spytał ciszéj stawając przedemną.

— Tak jest — mówię — nawet już domek sprzedaliśmy.

— A to wybornie, wybornissime! Teraz mi już nie odmówicie jednéj łaski i pojedziecie do nas! — zawołał przybliżając się z roskosznie skromnym uśmiechem i giętką postawą.

— Nie stryju to być nie może.

— Eh pleć sobie pleć... musisz i basta; pakuję gwałtem na fury, tak zaraz, i cóż mi zrobicie? A nie bój się znajdę ci za to z przeproszeniem taką partyjkę, że mi jeszcze podziękujesz. Bratowę zaś kochaną, jak relikwie jakie będziemy z przeproszeniem pielęgnować do najdłuższych dni jéj życia... I dla Auusi lepiéj się trafi za mąż; u nas tyle młodzieży bywa i to z przeproszeniem porządnéj... kto to wie....

— Bardzo wdzięczni stryjowi jesteśmy za taką łaskę — odezwałem się — ale z jego dobrodziejstwa korzystać nie możemy, ponieważ jestem zobowiązany przez pana Tarkowskiego u którego córki nauczycielem pozostaję.

— Nie może być!? — krzyknął odskakując z pełnem zadziwieniem stryjaszek — co ty jesteś w służbie prywatnéj, już nie w Warszawie?

— Tak stryju.

— A to źle Józieczku, to szkoda czasu i atłasu. — Ale prawda znowu... tyś już sam tyle mądry, sam się pokierować możesz. Tak, tak, ja ci ufam więcéj jak mojemu synowi... masz racją: tak, urzędowanie głupstwo z przeproszeniem... Rób, siedź, pracuj i koniec końcem bieda do śmierci... No więc nie przyjmujecie mojéj propozycji?

— Nie — wyrzekłem stanowczo.

— O żebym ja była duchem świętym przewidziała — wtrąciła matka — juścić lepiejby u brata...

— Bo się jeszcze namyślcie... moi drodzy, jak mię kochacie... Eh! co tam Tarkowski..... no, cóż, przecież ci głowy nie urwie... A nawet powiem ci Józieczku otwarcie tak po przyjacielsku, nicbyś na tem nie stracił, żebyś ze mną jechał.

— Dlaczego?

— No bo trzebaby i w tym interesie nieboszczki siostry podeptać trochę.

— Jakiéj siostry? — spytała ciekawie matka.

— A téj Anieli Szumberg co to pomarła we Wrocławiu czy tam Frankfurcie...

— Mój Boże to ona już umarła?

— A umarła dwa lata temu, i nawet coś tam się po niéj zostało — mówił krzywiąc się obojętnie pan Tadeusz. — Nie pamiętam kiedy, ale to jakoś przed sześciu miesiącami przysłali mi tam po niemiecku zawiadomienie czy wezwanie, doprawdy że zapomniałem; — tylko to wiem, że trzebaby jechać, dowiedzić się, przepatrzyć, a ja na to ani czasu ani funduszów nie mam. Ot Józioby powinien pochodzić z przeproszeniem...

— I ja téż nie mam czasu i pieniędzy — odrzekłem krótko mrugając na matkę aby się wybierała.

— Zawsze szkoda! — wtrącił jeszcze obojętnie stryjaszek. — A może z przeproszeniem i dla wasby się co oberwało; słyszę sklep mieli; on wprzód umarł, jéj tam jakaś część była... choć dla Anusi kochanéj jakie pare set złotych...

— A słuchajno Józiu — odezwała się matka — wartoby się dowiedzieć.

— Skądże moja mamuniu?

DODATEK.

w gronie towarzyskiem. Hrabia zdaje się mieć taktu wiele i nie bawi się w urzędnika, tam gdzie się pokazać trzeba jako *homme du monde*.

Co do kolei galicyjskiéj, dotąd nie ma jeszcze sankcji cesarskiéj, która prędzéj lub późniéj nastąpi; mimo tego urzędy administracyjne i techniczne obsadzone po większéj części zostały niemcami lub żydami, co wywołało ogromne sarkanie; tylu bowiem uzdatnionych ludzi w Galicji zostało pominionemi, a to dla tego, że dyrektor budowy kolei, jakiś wyranżerowany inżynier p. Koeb, mając głos przeważny, takim tylko daje miejsce, których nie ma potrzeby obawiać się, nie dla złego sposobu ich myślenia, ale dla małych zdolności. Dziwić się tylko trzeba, jak akcjonarjusze, a raczéj Gründery (a) co takie kapitały włożyli, mogą przyszłość tego przedsiębierstwa powierzać takim rękom?! — Jak to pójdzie, przyszłość pokaże— ale dotąd pokazuje się, że stan rzeczy nie najlepszy. bo akcje i źle stoją, i nikt ich nabywać nie chce,—*Korczak*.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 1 Stycznia. Dzisiejsza *Morning Post* donosi, że w ostatnim kwartale dochody publiczne wynoszą o 870,932 fst. więcéj niż w odpowiednim kwartale zeszłego roku 1855.

Frankfort n. M. 1 Stycznia. Telegraficzna depesza z Bern pod dzisiejszą datą donosi, że proces neuszatelskich rojalistów znajdujących się w więzieniu lub uwolnionych za złożeniem kaucji, rozpocząć się ma 19 stycznia.

Genua 27 Stycznia. Księżna Orleanu wybrała ostatecznie na miejsce pobytu przez czas teraźniejszéj zimy Sestri Ponente, gdzie książe Galliera ustąpił jéj wspaniale urządzonéj willi.

(*Preussischer St. Anzeiger*).

AMERYKA.

— Panujące w Tenessee i Kentucky obawy względem prawdopodobnego wybuchu powstania niewolników, ustały zupełnie, ale w innych częściach Ameryki południowéj trwają jeszcze w całéj rozciągłości. Więzienia przepełnione są murzynami. Sądy hrabstw zgromadziły się w swoich okręgach, potworzyły się komitety bezpieczeństwa i uorganizowano nader czynne patrole. W Dover znowu powieszono ośmiu murzynów, tak, że liczba ukaranych śmiercią w tem mieście, doszła do dziewiętnastu. Nie można im było dowieść żadnego rzeczywistego przestępstwa, ale były niezaprzeczone dowody że knuli plany powstania.

(*Neue Preussische Zeitung*).

ANGLJA.

Londyn 31 Grudnia. Wczoraj odbyło się w Portsmouth uroczyste oddanie władzom angielskim okrętu *Resolute*. Kapitan Hartstein, który tu ten statek przyprowadził, wsiądzie jutro ze swemi oficerami i marynarzami na statek *Washington*, wracający do Ameryki.

— *Liverpool Albion* pisze w przedmiocie wychodztwa z połączonych królestw w ciągu roku 1856:

Ponieważ zbliża się koniec roku, możemy przeto z niejaką dokładnością podać liczbę wychodców którzy od 31 grudnia 1855 roku ztąd odpłynęli. Według sprawozdania któreśmy w tym dniu z. r. czytelnikom naszym podali, liczba wychodców w roku 1855 wynosiła w ogóle 131,923 dusz. W tamtym całym roku nie było wzmianki o Nowéj Zelandji, ponieważ ani jeden okręt pasażerski do téj wyspy nie odpłynął. Tegoroczna statystyka wychodztwa przedstawia to dziwne zjawisko, że regularny prąd wychodztwa do Nowéj Zelandji pełniejszemi kanałami wylewał się, i jak się zdaje tak samo będzie i na przyszłość, ponieważ wiadomości z tego kraju brzmią niezmiernie zachęcająco. Gdy raporty za rok 1856 będą gotowe, pokaże się, że wychodztwo w tym roku wynosi około 136,000 ludzi, z których przeszło 94,000 do Stanów Zjednoczonych, około 30,000 do Australji, około 5,000 (to jest o 2,000 więcéj niż w roku zeszłym) do Kanady, 1,579 do Przylądka Dobréj Nadziei (po największéj części legjonistow niemieckich), 1,136 do Nowéj Zelandji, 429 do Ameryki środkowéj i południowéj, 322 do Nowego Brunswigu, 183 do Newfoundland, 54 do Prince Edwards Island, 108 do Indji zachodnich, a 40 do Nowéj Szkocji. Co się tyczy emigracji do Nowéj Zelandji, przedstawia ona to szczególne zjawisko które się nigdzie indziéj nie zdarza, że emigranci do téj okolicy są wyłącznie anglikami. Z raportów statystycznych pokazuje się, że pomiędzy emigrantami do Australji jest połowa anglików, do Nowéj Zelandji wydalają się tylko anglicy, tymczasem dwie trzecie części emigrantów udających się do Stanów Zjednoczonych składa się z irlandczyków. Wychodźtwo mormonów ciągle się jeszcze wzmaga i w przeszłym roku odpłynęło ich przeszło 4,000 do portów amerykańskich, aby się osiedlić w Utah. (*Pr. St. Anz.*)

FRANCJA.

Paryż 31 Grudnia. Konferencje zostały dziś otworzone; tak więc pierwsze posiedzenie odbyło się jeszcze w tym roku. Względem przygotowawczych decyzji, dzienniki już donosiły. Przezydował na pierwszéj konferencji hr. Walewski. Drugie posiedzenie ma się odbyć w sobotę lub niedzielę (3go albo 4go stycznia).

— W téj chwili w Paryżu ani już wątpią, że między Szwajcarją i Prussami przyjdzie do zgodnego załatwienia zatargów. Czy ta pewność okaże się uzasadnioną, nie wiemy, ale możemy zapewnić że nawet w sferach urzędowych objawia się. Z ostatniéj propozycji pośrednictwa Cesarza Napoleona, obiecują sobie bardzo wiele. Tymczasem nieprzyjaciele Pruss najniedorzeczniejsze wieści rozpuszczają, między innemi naprzykład, że codzień po 2000 szwajcarów opuszcza Paryż, udając się jako ochotnicy pod chorągiew Rplitéj; kiedy tymczasem zaledwie kilkunastu oficerów znajdujących się tu za urlopem, wróciło na swoje stanowisko. Inna znowu wieść twierdzi, że jenerał Changarnier ofiarował Szwajcarji swoje usługi.

— Słychać że za wejście do lasku Bulońskiego ma się płacić.

— *Pays* zawiera artykuł o rozbójnikach morskich w Riff, z którego pokazuje się że Francja ma jakieś plany w tym względzie. (*N. P. Z.*)

— Listy z Bern potwierdzone przez odezwę rady Związkowéj do sejmu szwajcarskiego, wykazują, że Anglja manewrowała wszelkiemi siłami aby przez swój wpływ lub pośrednictwo reprezentanta Stanów Zjednoczonych, zaradzić przeważnemu wpływowi i roli jaką w téj chwili odgrywa rząd francuzki, który umiał postawić się na czele mocarstw co podpisały niegdyś protokół londyński i wziął jakby wyłącznie na siebie zapewnienie uszanowania temu protokułowi.

— Z powodu trzeciego już roku niedostatecznych zbiorów, rząd widział się zmuszonym ponowić i w tym roku kredyty nadzwyczajne na wsparcia dla gmin, biur dobroczynności i stowarzyszeń miłosiernych. Dekret w tym przedmiocie został wczoraj ogłoszony w *Monitorze*.

Inny dekret mianuje p. Benoit Champy prezezem trybunału pierwszéj instancji, w miejsce p. De Belleyme, o którą to posadę współubiegał się z nim od roku p. Zangiacomi.

— Dotąd obawiano się żeby nie przyszło do wojny między Szwajcarją i Prussami; obecnie obawa ta już nie istnieje. Widzimy coraz jawniéj, że grunt sprzeczki nie jest tak ważny, aby mocarstwa bezinteresowne nie mogły wystąpić ze skutecznem pośrednictwem. Od dwóch dni wiemy już dokładnie na czem się spór zasadza i do jakich ustąpień gotową jest jedna i druga strona. Bardzo już dużo postąpiono na drodze wzajemnego zbliżenia się, i przestrzeń jaka jeszcze rozdziela Prussy i Szwajcarję, jest raczéj punktem formy niż zasady.

Nie ulega wątpliwości, że rząd szwajcarski gotów jest zupełnie wrócić wolność uwięzionym rojalistom; byłby on to już nawet uczynił, gdyby nie obawiał się że utraci przez to wszelką broń przeciw Prussom, i gdyby był pewny że Prussy nie odmówią mu emancypacji Neuszatelu po wypuszczeniu na wolność więźniów. Niech tylko rząd w Bern położy więcéj zaufania w gabinecie berlińskim, a wszyscy zgodzą się zupełnie. Zdaje nam się niepodobieństwem, żeby nie zdołano osiągnąć w końcu tę ufność, lub coś zupełnie jéj odpowiadającego. Król pruski wymaga uwolnienia więźni bezwarunkowo i ma w tém zupełną słuszność, ale monarcha ten wie lepiéj niż ktokolwiek inny, że niepodobieństwo jest przywrócić taki stan rzeczy jaki istniał przed 1848 rokiem, że potrzeba rozwiązać węzły jakie łączą Neuszatel z Prussami a wzmocnić te jakiemi księztwo to spojone jest ze Szwajcarją. Z obu stron zatém odstąpiono już od żądań absolutnych, i wstąpiono na terytorjum tranzakcji. Niepodobna zatém żeby zgoda nie dała się osiągnąć.

Wielka zmiana zaszła od kilku dni w postawie Francji i Anglji. Anglja z razu z największym zapałem oświadczyła się na korzyść Szwajcarji a znowu może za nadto ostro zredagowano notę, którą *Monitor* ogłosił w dniu 17tym grudnia. Przesada

(a) Fundatorowie pierwotni wspólki kolei. (*Przyp. Red.*)

— At właśnie tyś to Józieczku powinien dochodzić... Jest rozum z przeproszeniem, jest główka i zdolności; jakbyś zaczął deptać i deptać... wystaraj się tylko o paszport, i sakum pakum...

— Nie, ja nie mogę i nie chcę — odrzekłem pomyślawszy iż stryjaszek dawnoby to sam uczynił gdyby warto było... zresztą trzebaby dużego funduszu, a gdzie mnie?!

— Pożyczę, pożyczę ci Józieczku... No, mów ile chcesz, sto, dwieście, hę?

— Nie, nie, dziękuję...

Zastanowił się nieco pan Tadeusz, pomyślał trochę i rzekł do nas zawsze jeszcze obojętnie.

— Ja to wprawdzie wybieram się na przyszły rok za granicę, bo ot ten bok dolega...

— A żeby to brat dobrodziéj zajął się tem... mój Boże jakbyśmy wdzięczni byli, a możeby się i co dostało...

— O zapewneby się co dostało — przerwał prędko stryjaszek — Józioby i dzierżawkę jaką wziął... Tak, tak, braciszku, trzeba myśleć o sobie; teraz młody jesteś to wszystko fiu, fiu, aby na jutro... a jak przyjdzie starość... oho znam ja to z doświadczenia...

— Więc cóż państwo chcecie odemnie? — rzekłem nieco urażony. — Po niepewne mam się wlec gdzieś do Frankfortu, stracić kilka set złotych i powrócić ze sztuczką na kamizelkę. — A teraz mam miejsce u człowieka zacnego, który mię zobowiązał i mam nadzieję jakoś dopomoże...

— A jak też tam co dużego zostało?—odezwał się mocno tem zainteressowana matka—może z parę tysięcy.

— Dobrze choćby i tak, ale jakże ja pojadę kiedy nie mam o czem i nie wiem gdzie? — Wszak téj ciotki nie znałem wcale i mamunia ledwie z dzieciństwa... Oto skoro stryjaszek ma jechać, to najlepiéj za jedną drogą się dowie, boć przecie i stryja to interesuje...

— Mnie, mnie? a to na co drogi Józieczku? Ja to tylko dla was, dla was... dzięki Bogu nie jestem tak gwałtownie potrzebny... i zresztą gonić wiatr po świecie, na co?... Ale gdybyście chcieli, to dobrze, zajmę się tem...

— O! mój bracie kochany, jakbyśmy też byli wdzięczni!

— Dobrze i bez tego zrobię; ja co tak znam wasze zacne i poczciwe serca... ale jeszcze po kieliszeczku mój Józiu, moja droga bratowa na drogę.

I wetknął nam po jednym w ręce, a gdyśmy wypili, nalał jeszcze po drugim, żartując że to na pomyślność sukcessji... Matka rozochocona ściskała i całowała hojnego braciszka, prosiła zaklinała, żeby o tym interesie pamiętał, a on wymawiając się, sumitując że to ciężko będzie, przystał nareszcie mówiąc:

— Cóż robić drodzy moi krewniaki; dla was tylko, dla waszego dobra... Ale — zawołał po chwili — jakże tak z pustemi rękoma nic nie zrobię, trzeba mi dostarczyć metryki, świadectwa, upoważnienia i t. p.

— Ja to mam w kuferku wszystko — odrzekła matka — nieboszczyk tego porządku pilnował...

— Więc dobrze, tylko ot bratowa dobrodziéjka parę słów tu podpisze, i rzecz skończona.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

była po obu stronach i uznano to następnie. Anglja ustąpiła nieco ze swego zapału dla demokracji szwajcarskiéj, a gabinet francuzki nie miesza już téj demokracji z obcemi demagogami którzy znaleźli w Szwajcarji schronienie niejako nie naruszone i oba rządy porozumiały się z sobą. Jest to fakt zupełnie świeży, ale sprawił już ważne skutki. W Bern i Berlinie reprezentanci Anglji i Francji przemawiają w jednostajnym tonie. Austrja zapewnie wkrótce połączy swoje usiłowania z krokami Anglji i Francji, a może już nawet oświadczyła się w tym samym duchu co ci dwaj sprzymierzeni. Ta jednozgodność jest rękojmią pokoju. Ani Prussy, ani Szwajcarja nie mogą zapalić wojny, kiedy Francja, Anglja i Austrja żądają głośno utrzymania pokoju.

Wiadomo że pan Barman minister szwajcarski w Paryżu, wyjechał w sobotę wieczorem do Bern. Z rana miał on jeszcze posłuchanie u Cesarza. Zbliżenie tych dwóch faktów dostateczne jest do wyprowadzenia naturalnego wniosku, że minister szwajcarski powiózł swemu rządowi rady i zdania Cesarza francuzkiego, zgodne niewątpliwie z radami i opinjami gabinetu angielskiego. Pan Barman wczoraj przybył zapewne do Bern, znalazł on sejm szwajcarski zgromadzony, a pod wpływem raportu władzy wykonawczéj i jéj propozycji, komissję specjalną mianowaną przez zgromadzenie, zajętą układaniem raportu rewolucji.

Możemy na pewno liczyć że pan Barman w sam czas przybędzie do Bern aby przedłożyć stan rzeczy i wskazać jak ma być ułożoną rezolucja żeby mogła otrzymać dobre przyjęcie we Francji i Anglji i żeby te dwa mocarstwa popierały ją skutecznie u dworu berlińskiego. Zapewniają, że słowa pana Barman popierane będą nader energicznie przez reprezentantów Francji i Anglji. PP. Fenelon i Gordon otrzymali jednakowo brzmiące instrukcje, które wczoraj już dojść musiały do Bern. Należy spodziewać się że kongres zaproponuje Sejmowi Związkowemu projekt rezolucji ułożony uprzednio z rządami Anglji i Francji a może i z rządem Austrji. Projekt ten zostanie przyjęty przez Zgromadzenie Związkowe a Prussy nie odrzucą go także. (*Le Nord*).

— Oto niektóre szczegóły o szwajcarach rezydujących w Paryżu. Kolonja ta składa się z kilku bankierów i bogatych przemysłowców, pochodzących wprawdzie, ale nie rzeczywistych obywatéli Rzeczypospolitéj dwudziestu dwóch kantonów. Ci są naturalnie stronnikami pokoju, ale popierają na cichych życzeniach, tém bardziéj że są zbyt nie liczni, aby mogli wywierać jaki wpływ przeważny. Daléj idą studenci szwajcarscy; prawie wszyscy pochodzący z Genewy i z kantonu Vaud, którzy zgromadzają się zazwyczaj w jednéj lub dwóch kawiarniach ulicy Mazarin. Ci są więcéj wojowniczemi. Posiadają oni zapał patryotyczny swoich współziomków, biedni po największéj części nie otwierają oni składek jakby to uczynili anglicy, ale wielu z nich zażądało paszportów i prawie wszyscy są gotowi za pierwszém wezwaniem do broni, zaciągnąć się do wojska szwajcarskiego.

Między symptomami wojowniczemi oto jeden który wspominają dzienniki normandzkie.

Francja miała dotąd zwyczaj rekrutowania swoich koni do pułków jazdy na północy Niemiec. Teraz z kolei Prussy starają się o zaopatrzenie się we Francji w remontę dla swojéj lekkiéj jazdy. Od tygodnia prawie trzéj oficerowie pruscy w mundurach, przebiegają okolice Yvetot zakupując konie. We środę byli oni na targu Fauville (w depart. Niższéj Sekwany) gdzie naznaczyli schadzkę kilkunastu handlarzom koni z Normandji. Tym oficerom towarzyszą trzéj tłomacze, kupują oni konie pod wierzch i do pociągu i mają je podobno odstawić do Pruss przed końcem miesiąca. Nie potrzebujémy dodawać, że przyczyną tych zakupów są przygotowania do wojny ze Szwajcarją.

Książe Napoleon widocznie poświęcił się w zupełności badaniom i odkryciom naukowym. Dowiedziawszy się że p. Pouchet członek korrespondent instytutu, powrócił do Egiptu, gdzie aż do Kairo towarzyszył wyprawie hr. Escayrac, udał się w tych dniach do Rouen, aby otrzymać dokładne wiadomości o téj podróży. Przypisują książęciu olbrzymi projekt podróży naukowéj około świata, ale w tym względzie nic jeszcze nie postanowiono. Mnóstwo bajek opowiadają w tym przedmiocie, między innemi zupełnie fałszywém jest podanie, jakoby p. Alexander Dumas chciał zostać historjografem téj podróży.

— Wiadomo że zwłoki kardynała Fesch zostały w zeszłym roku przewiezione do Ajaccio, do jednéj dawnéj rezydencji rodziny Bonaparte, i że buduje się kaplica grobowa na pomieszczenie grobu wuja Cesarza i jego matki pani Letycji. List p. Abbatucci syna kanclerza i prezesa rady jeneralnéj departamentu Korsyki, donosi że Cesarz zapisać kazał w budżecie swojéj listy cywilnéj (na rok 1857) kredyt 200,000 fr. na restauracje domu o którym wspomnieliśmy i na budowę grobowéj kaplicy. Spodziewają się w Korsyce, że Napoleon IIIci przybędzie na inauguracje tego monumentu jeśli okoliczności pozwolą mu przedsięwziąć podróż do Algierji, o któréj Cesarz często mówi i któréj nie zrzekł się bynajmniéj.

Cesarz w niedzielę z rana odbył przejażdżkę powozem do St. Germain bez żadnéj eskorty. Towarzyszył mu marszałek Magnan i dwaj oficerowie ordynansowi. Nie wiadomo jeszcze co się zrobi z zamkiem St. Germain. Zbyt piękny i zbyt szlachetny aby miał pozostać zakładem karnym wojskowym, ten starożytny gród w którym królowie mieszkali, wymagałby niezmiernych kosztów aby znowu mógł się stać rezydencją monarszą. W ostatnich czasach [próbowano zaprowadzić w nim pomocniczy zakład instytucji Legji honorowéj, ale podobno ten projekt został zaniechany.

— Jeden wczorajszy artykuł *Constitutionnela*, spowodował w Paryżu rozmaite przypuszczenia względem stanu różnych stosunków z Anglją. Upatrywano w tém pierwszy symptom zerwania.

Mylono się najzupełniéj. Przymierze anglo-francuzkie zaprowadziło między gabinetami St. James i Tuileries, solidarność któréj Cesarz nie zrzuci, chybaby w potrzebie własnéj obrony, bo ona polega na potrzebie i prawie konieczności. Francja tyle jest silną dzisiaj, że Anglja może dbać o jéj przymierze, a znowu Anglja tak jest chytra i przewrotna, że niebezpieczna jest mieć w niéj nieprzyjaciela; nakoniec Francja i Anglja są zbyt potężne, zbyt zbliżone między sobą, a nadewszystko zbyt wzajem sobie nieprzyjazne, żeby nie miały pozostać sprzymierzeńcami. Potrwa to tak długo jak będzie można, ale dziś i pomimo postępowania Anglji względem nas jakby zepsutego złego dziecka, przymierze między temi dwoma mocarstwami morskiemi, nie doszło jeszcze do tego stanu dojrzałości, w którym owoce same spadają z drzew. Jednakże przekonani jesteśmy że mimo dobrze znanych usposobień Cesarza dla naszego zakanałowego sąsiada, lord Palmerston postępować będzie w przyszłości z większą roztropnością i staranniéj niż dotąd unikać będzie zachwiania tego dobrego usposobienia. (*Indép. Belge*).

SZWAJCARJA.

Z nad Bodensee 26 Grudnia. Otrzymaliśmy dziś z Szwajcarji od jednego naocznego świadka, następujące autentyczne wiadomości:

Już od dnia 20 b. m. panuje tu nadzwyczajny ruch w przedmiocie przygotowań militarnych. W zeszłą sobotę postanowiono zwołać tymczasem 20,000 żołnierzy dla ustawienia korpusu obserwacyjnego na granicy od Szafuzy do Bazylei, a według nadesłéj w niedzielę do Zurich depeszy telegraficznéj, liczba ta podwyższoną już została do 40,000 ludzi i w skutku drugiéj depeszy otrzymanéj w niedzielę w południe w Zurich z Bern, już w nocy z niedzieli na poniedziałek, ogłoszony został w Zurich przez rozlepione odezwy rozkaz dla ludu, aby natychmiast wszyscy zdolni nosić broń mężczyzni do 50 lat życia, zostali powołani pod chorągwie, tak, że same kantony Zurich i Turgowja, wystawią 20,000 ludzi. W ogóle do soboty 27 b. m. mają być zwołanemi 140,000 ludzi i zaraz ma nastąpić silne obstawienie granic Szafuzy i Bazylei od strony Austrji i Francji, a w razie zbliżenia się prusaków, mosty na Renie pod Bazyleą i t. d. mają być rozebrane. W dniu 24 b. m. w Bazylei i kantonach od strony Niemiec leżących, wszyscy cudzoziemcy, a mianowicie robotnicy niemcy i prusacy, mieli zostać wydalonemi. W wielu miejscach miano się dopuścić czynnych gwałtowności przeciw poddanym pruskim. W skutku wspólnego zdecydowania, wszystkie szwajcarskie wyższe szkoły, tudzież instytut politechniczny w Zurich, mają być zamknięte w dniu 24 b. m. i po nowym roku nie będą otworzone, ponieważ wszyscy studenci i politechnicy mają się połączyć w jeden korpus ochotników. W zeszłą sobotę odbyło się w tym celu w Zurich zgromadzenie studentów i politechników. Jak słychać, liczni wychodcy niemieccy, a szczególnie tacy, którzy dawniéj byli oficerami, jak Rustow, v. Beust i wielu innych, mają wejść do tego korpusu ochotników i objąć stopnie przywódców. Cały lud szwajcarski znajduje się w niezmiernie rozdrażnionem usposobienie, czego wszędzie dające się słyszyć wyrażenia najlepsze dają dowody, a podniecany jest z jednéj strony przez wychodców niemieckich, którzy od początku września, kiedy niepowiedzenie się zamachu neuszatelskiego zostało rozgłoszone, okazywali i okazują nadzwyczajną na wszystkie strony ruchliwość; z drugiéj zaś strony przez licznych włochów bawiących stale w Szwajcarji.

Co się tyczy samėj armji szwajcarskiéj, w żołnierzach w ogóle okazuje się najdzielniejszy duch i naturalnie niejakie junakierje. Ale za to korpus oficerów przedstawia się w bardzo złym stanie, ponieważ szczególnie większa część wyższych oficerów, zacząwszy od kapitanów i wyżéj, stopnie swoje winna jest nie zdolnościom i wiadomościom wojskowym, ale swoim znakomitym obywatelskim stosunkom.

We wszystkich kantonach najwyższe władze państwa wyznaczyły nieograniczony kredyt na uzbrojenia wojenne i wszędzie gdzie to dotąd nie nastąpiło, jako to: w Zurichu, Turgowji, Bazylei, Aarau, tudzież Szafuzie, konie pod zaprzęg artylerji mają być trzymane w pogotowiu. Chociaż nie można zaprzeczać, że artylerja szwajcarska przy manewrach dobrze strzela, jednakże kiedy idzie o wielkie militarne operacje, niezmierną niedogodnością jest to, że wszystek zaprząg dopiero w chwili mobilizacji bywa z najemnych koni zbierany.

— Z Landau piszą do tegoż dziennika:

Poruszenie wojskowe rozszerza się; już przeszło 10,000 ludzi znajduje się na granicy pruskiéj i bataljony celnych strzelców z kantonów Zurich i Turgowji postawione zostały w Szafuzie i Stein. Bataljony rezerwy uformowane zostały i korpusy ochotników uorganizowane. Oddział jeden artylerji znajduje się w Fraunfeld, a pułk dragonów w Winterthur. Do Bazylei posłano rozkaz, aby wojsko stało w gotowości i aby granica była jak najdokładniéj obstawioną. We wtorek kilka batajonów i korpusów ochotniczych przybyło z kantonów Appenzel i St. Gall koleją żelazną do Wintertur i dziś udadzą się do Szafuzy i Stein. Z powodu powołania obywateli do broni, w wydawaniu pasportów zarządzone zostały znaczne ścieśnienia. (*Schlesische Zeitung*).

— W Bazylei rozpuszczono pogłoskę, że Stany Zjednoczone przyrzekły Szwajcarji pożyczkę 20 milj. fst. i ofiarowały do jéj rozporządzenia okręty dla przewiezienia krajowców służących w wojsku neapolitańskiem. W Bazylei zrzeczono się wyraźnie wszelkiéj nadziei spokojnego rezultatu.

Zamierzono przenieść więźniów neuszatelskich do Chillon, bo słychać o projekcie uwolnienia ich przemocą z więzienia.

— Wśród różnostronnych wiadomości o teraźniejszéj sprawie szwajcarskiéj, przytoczymy raz także słówko z czysto rojalistowskiego źródła. W jednym liście z Neuszatelu. zamieszczonym w Gazecie Krzyżowéj, czytamy między innemi: »Nasi *mitous*, to jest ludzie, którzy, jak tu dowcipnie mówią, stanowią największą klęskę (*calamité*) kraju, ponieważ podpisali oświadczenie biednego Calame, zostali przez republikan do nowego szaleństwa doprowadzeni. Wybrali oni z pomiędzy siebie niejakiego p. Du Pasquier i wysłali go do Berlina, aby tam w imieniu neuszatelskich rojalistów prosił króla, aby odstąpił od zamiaru wojny przeciw Szwajcarji i zrzekł się Neuszatelu. Ale p. Du Pasquier przemawiać będzie jedynie w imieniu garstki odstępców rojalistowskich, nie zaś w imieniu wiernych królewskich poddanych, którzy wytrwają niezachwianie przy czarnéj z białą chorągwi, cokolwiek los by zrządził... Dla nas wszystkich jest to zagadką, w jaki sposób panowie Humbert i Piaget zamierzają uruchomić neuszatelski bataljon związkowy, bo w bataljonie tym nie ma już ani jednego podoficera, ci wszyscy bowiem byli rojalistami i dawno już wynieśli się za granicę.

Wychodztwo odbywa się całemi massami; Neusatel rojalistoski przeniósł się do Morteau i Besançon (we Francji), w Montbéliard jest także wielu naszych przyjaciół. Francuzi przyjmują naszych ziomków z nadzwyczajną uprzejmością.

Jeden z konserwatywnych dzienników, *Eidgen. Ztg.* zawiera obecnie artykuł napisany przez znanego z wysokiéj nauki prawnika, w którym czytamy, że król pruski ma najsłuszniejsze prawa do Neuszatelu, których przez 33 lat nietykalnie używał i które dopiero w r. 1848 przez prostą rewolucję zostały zwalone, i że honor Szwajcarji nie

byłby na tem nic a nic ucierpiał, gdyby uczyniono zadość żądaniom Pruss, i wypuszczono na wolność uwięzionych rojalistów, aby w zamian daleko ważniejsze ustąpienia otrzymać od rządu pruskiego.

Dziwnie wydawać się muszą obok tego gwałtowne mowy niektórych radykalnych dzienników. Czytamy naprzykład w *N. Zuricher Ztg*:

Sądzimy, że pośrednictwo Ludwika Napoleona osiągnie cel zamierzony i że król pruski nie będzie już walczył z nami o własność Neuszatelu. Ale to pośrednictwo nie jest nam darmo udzielone; okupujemy je nietylko wypuszczeniem na wolność przestępców politycznych, czego Cesarz jako podarunku domaga się, ale nadto płacimy za nie złożonem w obec całéj Europy zeznaniem, że protekcja francuzka tak nam jest potrzebną do życia, jak chleb powszedni. Nasz sprzymierzeniec nie przynagla nas do tego wyznania, poprzestaje on na samym fakcie i tylko przy lada okoliczności będzie nam mógł przypomnieć obowiązki wdzięczności. Nikt pewnie nie zapomniał wpływu, jaki Napoleon pierwszy wywierał na Szwajcarję; teraz nadeszła chwila, w któréj z Paryża chcą nam znowu pokazać dotykalnie, kto jest ziemią a kto księżycem.

Dziennik ten wkońcu powiada: Niechcemy żadnego pośrednictwa któregokolwiek pojedynczego mocarstwa, coby nam w zamian za to jakie odpowiednie zobowiązania narzucało. Jeśli całe w ogólności ciało dyplomatyczne przez swoją postawę oświadczy, że nie ma żadnego sposobu rozstrzygnienia tego sporu na drodze międzynarodowego pojednania, w takim razie nic nam innego nie pozostanie, jak poradzić samym sobie.

(*Neue Preussische Zeit.*)

T U R C J A.

Konstantynopol 24 Grudnia. U Ethem-paszy odbywają się konferencje z reprezentantami mocarstw które stosownie do traktatu mają posłać swoich komisarzy do Księztw Naddunajskich, przedmiotem tych konferencji są firmany wydane w tym względzie przez Portę. (*Pr. St. Anz.*)

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Czytamy w korrespondencji paryzkiéj w gazecie *Le Nord:*

Łatwo zrozumiéć dla czego Austrja przeciwną jest połączeniu Księztw Naddunajskich w jedno niezawisłe państwo. Nie same księztwa przedstawiają jéj widok niebezpieczeństwa w przyszłości. Serbja mająca bardzo liczną ludność mogłaby przy najmniejszéj sposobności pójść za przykładem księztw i pociągnąć znowu Czarnogórę na tę samą drogę niezawisłości.

Jeszcze jest inny powód obawy dla Austrji, to jest wybór księcia któregoby postawiono na czele rumanów. W Wiedniu wiedzą dobrze że arcyksiążęta mało mają bardzo widoków powodzenia, a nie ma wątpliwości, że pan Buol bardzo byłby niezadowolony gdyby ten wybór padł na jakiego obcego księcia, naprzykład sardyńskiego.

Tak więc ze strony Austrji istnieją interesa rzeczywiste, wrodzone obawy na teraz i na przyszłość, które skłaniają jéj rząd do oponowania wszelkiemi siłami i środkami przeciw połączeniu księztw; ale czy tak samo jest z Anglją która podziela zdanie Austrji w radzie europejskiéj.

Możemy śmiało odpowiedzieć że nie. Dla Anglji było to tylko kwestją miłości własnéj. Po wojnie mówiono, że urok Anglji zaćmiony został przez chwałę Francji szczególnie na Wschodzie. Ponieważ Francja w kongresie przez usta p. Bourqueney mówiła za połączeniem księztw, angielskie ministerstwo spraw zagranicznych znalazło w tem pomyślną sposobność podania lordowi Redcliffe środka manewrowania przeciw projektom ambasadora francuzkiego w Konstantynopolu. Był on przytem tak zręcznym, że w Turcji oświadczył się przeciw Francji a na korzyść systemu tureckiego. Dla tego w walce wpływu która z tego wynikła, duma ambassadora angielskiego była nie raz przyjemnie pogłaskaną.

Z drugiéj strony występując w téj kwestji z opinją przeciwną Francji, a przychylną téj jaką popiera Austrja, Anglja znalazła sposób, odwołując się do okupacji austrjackiéj w księztwach, wprowadzenia swoich okrętów na morze Czarne i przez to rozwinięcie sił, które zawsze tak wielkie wywiera wrażenie na usposobienie ludności barbarzyńskich wschodu, odzyskała cały urok jaki straciła przez wojnę.

Cel ten nie był źle obliczony i Anglja go osiągnęła zupełnie.

Dla niéj więc kwestja ta miała tylko chwilową, przemijającą ważność, kiedy tymczasem dla Austrji jest to kwestja przyszłości i potężnego interesu. Opozycja Austrji jest przeto naturalną i konieczną, jest to jéj wielka gra. Ze strony Anglji przeciwnie był to tylko manewr zręcznego gracza na szachownicy dyplomatycznéj.

Wynika ztąd, że jak tylko Anglja nie będzie już miała swoich okrętów na morzu Czarnem, postanowienie jéj zmieni się i wtedy Austrja może sama jedna pozostanie przy swojéj opozycji. Nie chcemy ręczyć za to, ale sądzimy, że koniec konferencji wprowadzi koniecznie zmianę w téj całéj pozycji i w postawie teraźniejszéj mocarstw, która to zmiana będzie mogła wielki wpływ wywrzéć na wszystko co się tyczy spraw wschodnich.

Pan Gopcewicz, negocjant tryestyński, (znany z wielkich zakupów zboża na morzu azowskiem których wojna niepozwoliła mu zabrać na statki), zobowiązał się dostarczyć rządowi angielskiemu trzy miljony minotów zboża dla zaopatrywania armji angielskiéj mającéj operować w Persji.

(*Le Nord*).

— Wychodząca w Teheranie *Urzędowa Gazeta* z dnia 5 listopada oświadcza, że oblężenie Heratu zostało przedsięwzięte, aby gubernatorowi Issa-Kan niedopuścić, poddać to miasto emirowi Dost-Mohamed-Kan. Ten krok, dodaje wspomniony dziennik, zgadza się najzupełniéj z traktatem zawartym między Anglją i Persją w przedmiocie Heratu. Pomimo wszelkich dotychczasowych wypadków rząd perski nieustannie starał się wszelkiemi siłami żeby swoje przyjazne stosunki z Anglją utrzymać i gotów jest wojsko swoje z Heratu usunąć, pod warunkiem aby rząd angielski, w Kandaharze, Afganistanie i Heracie, uczynił odpowiednie kroki ku zapewnieniu żeby każdy z tych krajów na wieczne czasy w rękach swoich właściwych władców pozostał. (*Pr. St. Anz.*)

LISTY O GUBERNJI AUGUSTOWSKIÉJ

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Kroniki 4.)

Mur ścian kościelnych przeszło na dwa łokcie jest gruby, dach zaś i wieże pokryte były miedzią. Wewnątrz téj świątyni obrazy odpowiadały wspaniałéj całości gmachu, artyści Włoch i Litwy, zwłaszcza Smuglewicz, przykładali się swemi arcydziełami do ozdoby tego przybytku Pańskiego. Sprzęty kościelne i szaty kapłańskie przepychem i smakiem zastosowane były do wspaniałości domu bożego. Wszystkiem tem przedstawić chciano pobożnemu ludowi wielkość Boga, potęgę jego i próżność mamony świata.

Tak wszystko pięknie urządziwszy, kameduli chwalili Boga, dziękowali Mu za Jego łaski przez ludzi doświadczone, a z zebranych ofiar chętnie wydzielali biedniejszym od siebie żywność i odzienie.

Sława przeto pobożności i rządności tych pustelników, oraz dążności ich do rozszerzenia między ludem zamiłowania do pracy, coraz głośniejszą się stawała, tak, że nietylko do każdéj wsi kmiotków, ale i do pałaców pańskich dochodziła. Porządek wzorowy w klasztorze, oraz spokój podobały się magnatom, i niektórzy z nich, wysłużywszy się krajowi, pragnęli tu pod opieką kamedułów życie doczesne skończyć, aby się lepiéj przygotować do żywota wiecznego. To też dla takich, w niewielkiéj odległości od kościoła kameduli wystawili domek murowany, składający się z izby mieszkalnéj, alkierza sypialnego i kaplicy. Domek ten w ostatnich czasach pobytu kamedułów w Wigrach, nosił miano *Kaplicy kanclerskiéj*, dla tego, że zajmowany był przez jakiegoś kanclerza. Codziennie kapłan odprawiał w kapliczce przed ołtarzem ś. Jana mszę, któréj kanclerz słuchał klęcząc przy ławeczce dlań urządzonéj w kapliczce, lub jeśli był słaby, w izbie przedzielonéj ścianą od kapliczki, do któréj drzwi z izby były otwarte. Jedzenie kanclerz miał od księży kamedułów, do posług przeznaczony był starzec, lekarz zaś klasztorny miał obowiązek codziennie odwiedzać tego pustelnika i o zdrowiu jego zdawać raport przełożonemu klasztoru (f).

Przy takich stosunkach z magnatami, kamedułom nie trudno było otrzymać od nich rozmaite hojne zapisy i darowizny dla klasztoru. — Takim sposobem Wołłowiczowie odstąpili w roku 1688 część puszczy Uhoł, która przez króla Zygmunta Igo w dniu 24 lutego 1514 roku nadaną była prawem dziedzicznem Sopoćkom, od tych zaś przeszła na własność familji Wołłowiczów, potomków Władysława hetmana polnego w. ks. lit. Inni magnaci w summach pieniężnych ofiary klasztorowi czynili.

Wigry miały postać zamku książęcego, a dobra do tego zamku należące bardzo szeroko rozprzestrzeniały się i za rządów pruskich stanowiły oddzielny powiat czyli *obwód wigierski* (Wygryscher Kreis), który, jak mappa przez Łapińskiego i Iwaszkiewicza konduktorów kamedulskich w grudniu 1806 r. sporządzona wskazuje, graniczył z powiatem kalwaryjskim i przylegającemi doń wsiami: Werszele, Lanowizna, Meszkinie, Boczne, Sidory, Olszanka, Bewierze, Klonowo, Turowszczyzna, Witkowizna, Budzisko, Ossowa, Kossowszczyzna, Rudka, Połańce, Kibarty, Jasionowka, Ralle, Obelja, Kurczyniszki i Naruny; od wschodu dotykał Niemna, od południa oddzielony był od powiatu dąbrowskiego przyległemi wsiami: Świętojańskie, Czortek, Rynkowce, Kalety, Tartak, Komaszowka i Twardyrog. od zachodu przytykał do powiatu biebrzańskiego i do dawnéj, czyli znowu teraźniejszéj granicy pruskiéj.

Całą prawie tą przestrzenią, z małym wyjątkiem, kameduli w końcu wieku zeszłego władali i klasztor wigierski słusznie uważać można było za udzielne księztwo litewskie.

To też nie darmo zazdrośnie patrzano na dobry byt tych pustelników, jak przekonywa o tém broszura za czasów Stanisława Augusta, bez wymienienia roku, wydana p. t. *Cygan cnotliwy*, w któréj bezimienny autor, chłoszcząc zbytki duchowieństwa ówczesnego, czyni wzmiankę i o kamedułach wigierskich w tych słowach: (g)

„Jeżeli gdzie potrzeba wiele uwagi, to najwięcéj na zakon kamedułów i ich klasztory, które takie mają fundusze, iż się samym nazwać mogą zbytkiem. Piękniż mi to są pustelnicy, co po kilkanaście mają folwarków, a w każdym najmniéj sto osady kmiecia i po całéj Litwie jeziora. Licząc tedy już nie intratę, ale poddanych, na każdego wigierskiego kamedułę wypadnie więcéj niż sto pracownika; ztąd idzie, że on się nie pustelnikiem, ale panem zwać powinien. Do Królewca corocznie trzy razy idzie z krescencją trzysta podwód, któréj tam zapewne nie oddają gratis, a gdzież te, pytam, podziewają summy? kiedy szeląga na nie nie wydadzą, mając nawet robotnika bez pańszczyzny, bo wszystkich winowajców temuż klasztorowi pobliżsi obywatele na karę oddają do taczek. Na co gdy rząd krajowy zamilcza, ja wnieść nie mogę inaczéj, tylko że ci zakonnicy zebrawszy jak i zebrali wielkie pieniądze, wojnę, któréj potencji Polakom przeciwnéj wypowiedzą; bo na cóż by innego je chowali, jeżeli nie na ten koniec. Prawda, tém się oni składają, że zawsze murują; ale dobrzeż to jest, że jeden już skończy za swych rządów przełożony, drugi przyjechawszy każe mur łamać i na nowo rozpoczyna fabrykę, malując tém oczy rządowi, że zawsze mają z funduszu wydatki.,. Dajmy nakoniec (co nieprawda) żeby i tak było! Dobrzeż to jest, że żartują ze wszystkich, i czyli to nie jest wadą dobrego rządu, gdy ten radząc o dobru ogólném mieszkańców, powinienby odebrać wszystko, zostawując tyle, ile dla pustelnika mieć się godzi. Owóż bez nowych uciążliwych na obywatela nakładów, skarb można zasilić.“

Nietylko autor *Cygana cnotliwego* zazdrośném okiem patrzał na kamedułów wigierskich, ale téż Kiewliczowie długi process z nimi wiedli o swe dobra, wśród obszaru dóbr wigierskich położone, Już wiemy z poprzedniego naszego listu, że Kiewliczowie kupili od książąt litewskich za pięćdziesiąt tysięcy kop groszy majętność *gród Surpile* zwaną, z 400 włók gruntu i 7 jezior złożoną (h), w pow. Grodzieńskim leżącą, którą w siódmém już pokoleniu odziedziczył około roku 1515 Krzysztof Specimir Leliwita Kiewlicz kasztelan sandomierski, pan możny, dziedzic dóbr *Debesiady* i *Sudziłowka* na Wołyniu, *Spiachła* i *Byzdniki* w powiecie Oszmiańskim, *Brsiady* nad rzeką Horkatą w województwie mińskiém, *Pawłowszczyzna i Demeniszki* w trockiém, *Powsłoje* na Żmudzi i innych. Po śmierci Krzysztofa, spadkobiercami dobr Surpile i innych stali się wnukowie jego Andrzéj i Gabrjel Kiewliczowie, pierwszy chorąży

---

(f) Domek ten, przy restauracji klasztoru wigierskiego na lazaret, rozebrany został.

(g) Patrz str. 59 i nast.

(h) Jeziora te nazywały się Surpiło (dziś Szurpiły), Gulbine (teraz Gulbin); Jaczne (obecnie do dóbr Stara Hańcza należy), Jeglin (dziś Jeglówek), Owdziuk i Owdziejuk (teraz Udziejek i Udziejeczek), oraz Użwo (teraz Użewo, o milę od Jeglówka, pomiędzy wsiami Turówek i Kuków, pod wsią Taczewo).

parnawski, drugi sędzia wołyński, obaj pułkownicy wojsk litewskich, a po ich skonie dobra te przeszły na własność małoletnich Stanisława i Pawła Kiewliczów, których opiekunami byli: Jan Hornostaj wojewoda nowogrodzki, marszałek dworny, podskarbi ziemski w. ks. lit. i Szymon Jatrzecki skarbny; i przez niebaczność tych opiekunów, jak proces sądowy w téj sprawie dowodzi, w czasie wojny moskiewskiéj wszystkie dokumenta majętności Surpile dotyczące zaginęły. Następni spadkobiercy Paweł Kiewlicz z małżonką Krystyną Sieniawską i Antoni Kiewlicz z Niniewską uzyskali w dniu 1 maja 1570 roku od króla Zygmunta Augusta reskrypt i dekret kommissarski, czyli list podawczy za podpisem Mikołaja Radziwiłła wojewody wileńskiego, starosty mozyrskiego, lidzkiego i borysowskiego, kanclerza m. ks. lit. na te dobra, lecz już nie byli tak zamożnymi, jak ich przodkowie, i dla tego, czyli też dla innych przyczyn nie mogli wejść w possessję téj majętności. Potomkowie tych znowu udawali się do króla Zygmunta III z prośbą, który w liście swym z dnia 1 maja 1589 r. w Warszawie do Franciszka Welina z Welina dzierżawcy Simna i Metel pisanym wyraził, że Andrzéj Grudziński dzierżawca leśnictw przełomskiego i perstuńskiego, wbrew rozkazowi królewskiemu, nie odstąpił Kiewliczom w parafji serejskiéj pow. trockiego osiadłym dóbr *horod Surpiły*, zawierających włók 400 w szachownicach z 7 jeziorami w wielkiéj puszczy położonych, które przez przodków króla po wojnie krzyżaków wzięte były na zamianę lub za opłatą przodkom Kiewliczów 50,000 kop litewskich, których »że ne zapłatyli y zamienu ne dali prodki naszyie y My ne płatyli, tohdy tobie prykazujem, abych zjechawszy do Surpił ze wsimy hranicami kopczynnymi ozerami tuju puszczu Pawłu Kiewliczu powietu Trockoho koneczne podał, inaczey toho ne czyniaczy.« (i)

Jednakże i ten list królewski nie wiele skutkować musiał dla Kiewliczów, gdyż już za panowania Jana Kazimierza dnia 20 listopada 1652 roku odroczenie pisane przez Pawła Sapiehę wojewodę wileńskiego, hetmana w. ks. lit. udowadnia, że do podania tych dóbr Kiewliczom powietrze i wojna zjechać na grunt nie dozwalały. Takież samo odroczenie wydał w r. 1656 Wincenty Korwin Gąsiewski podskarbi wielki i hetman polny w. ks. litewskiégo.

Tymczasem Jan Kazimierz nadając dobra klasztorowi wigierskiemu, Surpiły, jako stołowe królewskie do klasztornych wcielił.

Kiewliczowie rozdrabniając się zubożeli i przywileje swoje na posiadanie Surpił Jerzemu Zembockiemu staroście augustowskiemu za sto złotych zastawili. O czém dowiedziawszy się kameduli, jak akta processu tego podają, za pośrednictwem Illewicza patrona swego takowe od Zembockiego uzyskali i stosowny użytek na swą korzyść uczynili.

Jednakże bez względu na to, Władysław Kiewlicz strażnik leśnictw w. ks. lit., otrzymawszy w spadku po swoim stryju Krzysztofie, towarzyszu chorągwi hussarskiéj księcia Janusza Radziwiłła, te dobra, raczéj tylko prawo na nie, sprzedał takowe Mikołajowi z Kozielska Ogińskiemu kasztelanowi trockiemu i jego małżonce Katarzynie Kopciównéj za 6,000 talarów bitych, po trzy złote idących, lecz jak się wyraził w testamencie swym w Moskwie dnia 10 maja 1731 r. pisanym, summy téj nie odebrał, przeto zostając bezdzietnym, dobra Surpiły przekazał Ludwikowi Kazimierzowi z Wahanowa Micule staroście sumiliskiemu, pułkownikowi województwa brzeskiego.

Po śmierci Władysława Kiewlicza znaleźli się sukcesorowie jego, a mianowicie: Władysław Kiewlicz, Franciszek i Regina z Pokłońskich Kiewliczowie, oraz Józef i Marjanna z Kiewliczów Matulewiczowie, którzy usiłowali w drodze sądowéj prawa spadku od Miculy odebrać, lecz to im się nie udało, bo pretensja ich wyrokiem z dnia 19go lipca 1763 r. uznaną została za nieprawną, oraz skazani zostali na 6 miesięcy wieży w zamku wileńskim.

Czy Micuła poszukiwał na kamedułach wigierskich dóbr Surpił, niewiadomo, ale familja Kiewliczów, za panowania Augusta II i III, oraz za Stanisława Augusta nie przestawała po sądach popierać swéj sprawy, chociaż nic nie wygrała. (k) Wprawdzie w aktach processowych pozostawili dość wiele treści do pamiętników domowych i powieści z owych epok.

Kameduli pilnowali się swych praw i strzegli je. Skoro tylko król Jan Kazimierz umarł, właściciele Wigier pośpieszyli wyjednać u jego następcy Michała Wiszniowieckiego potwierdzenie udzielonych przez jego poprzednika przywilejów; toż samo czynili po śmierci każdego z następujących królów (l), a za panowania Augusta II wyznaczeni przez króla i rzplitę komissarze, aktem w d. 17 września 1717 r. we dworze Wołkuszu spisanym, niewątpliwą possessję puszczy wigierskiéj kamedułom przynależnéj ogłosili. A gdy jeszcze Kiewliczówie pokoju zakonnikom nie dawali, kameduli wyjednali u króla Augusta III delegowanie komissarzy ekonomicznych, którzy w roku 1745 do Wigier zjechawszy, odnowili dawne kopce dóbr klasztornych i osadzili granicę naokoło wsiami królewskiemi, a mianowicie naprzeciw wsi kamedulskiéj *Zielone* zwanéj, założyli wieś *Zielone królewskie*, naprzeciw wsi *Dubowo*. nową wieś *Dubowo królewskie* i wiele innych.

Wigry, obok okazałości, w całem znaczeniu były piękne, czynność i skrzętność kamedułów na każdym przedmiocie tę całość składających odznaczone były, Że rolnictwo nie było u nich w zaniedbaniu, przekonywamy się z przytoczonego wyżéj świadectwa autora *Cygana cnotliwego*, który opowiada o wywozie zboża na handeł za granicę.

(*Dokończenie nastąpi*)

(i) Dawniejsze dokumenta świadczą, że Kiewliczowie nabyli od książąt litewskich dobra Surpile, ten zaś podaje, że przodkowie króla od nich nabyli; ztąd przekonać się można jak wiele zawikłania w tym processie

(k) Niedawno, już za naszych czasów próbowano wznowić process przeciw skarbowi królestwa o dobra Surpiły, lecz były to usiłowania bezskuteczne, bo familja Kiewliczów, mianujących się potomkami dziedziców Surpił, już dziś wśród kmiotków we wsi Skitury parafji Simno pow. Kalwaryjskiego zamieszkuje, nie jest w możności udowodnić swego pochodzenia ze stanu szlacheckiego i nikt z niéj czytać ani pisać nie umie. Ostatnim potomkiem téj famiiji mianuje się Ludwik Kiewlicz.

(l) Ostatni król Sten. August zatwierdził przywileje Wigier w r 1761.

DONIESIENIA.

Bank Polski. — Podaje do powszechnéj wiadomości, ze w dniu 29 grudnia 1856 (10 stycznia 1857) o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w sali posiedzeń Banku Polskiego publiczna licytacja na sprzedaż dóbr ziemskich Grabowiec miasto i dóbr Rzeczniów z przyległością Wola Modrzejowa w powiecie Opatowskim guberni Radomskiéj położonych, a to pod następującemi głównemi warunkami: 1) Posessja cywilna dóbr liczyć się będzie dla nabywcy od dnia 19 czerwca (1 lipca) 1853 r. — 2) Szacunek ogólny ustanawia się na summę rs. 129,200, od któréj licytacja zaczynać się będzie. Na poczet summy na licytacji postąpionéj: a) potrąci się pożyczka towarzystwa kredytowego ziemskiego w ilości pozostałej do umorzenia po racie czerwcowéj 1853. to jest w summie rs. 14,219 kop. 9 i pół; b) nabywca obowiązany jest zapłacić zaraz po licytacji summę rs. 30,000, z czego pokryty zostanie przedewszystkiem rezultat obrachunku z dochodów dzierżawnych i wydatków od dnia 19 czerwca (1 lipca) 1853 roku, reszta zaś policzoną będzie na szacunek; c) summa, jaka się pozostanie po potrąceniu summ ad *a* i *b*, pozostawioną będzie przy gruncie do spłaty w ratach procentem amortyzacyjnym 1 pCt, obok zwyczajnego 4 pCt uiszczać się winnym. — 3) Część summy rs. 30,000 ad *b* wymienionéj, jaka na poczet szacunku przypadnie, tudzież summę ad *c*, wolno będzie nabywcy spłacać obligami skarbowemi Królestwa Polskiego 4 procentowemi w nominalnéj wartości. Każdy przystępujący do licytacji obowiązany będzie złożyć na vadium rs. 6,000 w gotowiźnie, listach zastawnych, lub innych papierach publicznych krajowych procentowych, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast zwrócone będzie — Szczegółowe warunki przejrzane być mogą w biórze naczelnika kancelarji Banku polskiego, oraz na gruncie dobr, a mianowicie w biórze urzędnika Banku w osadzie Klimkiewiczów pod miastem Ostrowcem zamieszkałego. Można także przekonać się na miejscu o stanie dóbr. — Warszawa dnia 27 listopada (9 grudnia) 1856 roku. — Prezes, rzeczywisty radca stanu, B. *Niepokojczycki*.— Naczelnik kancelarji, radca kolegjalny, *Łubkowski*.

(Nr 20.—3.)

Magistrat miasta Warszawy.—W zastosowaniu się do przepisów lombardowi służących, podaje do wiadomości publicznéj, a mianowicie osob interesowanych:—Że licytacja na fanty w lombardzie zastawione, jako to srebro różnego gatunku i rozmaitych kształtów, brylanty, perły, zegarki, suknie i bielizna, i wszelkiego rodzaju kosztowności, których właściciele w oznaczonym ostatecznie terminie niewykupili lub prolongować zaniedbali, rozpocznie się w dniu 19 lutego (3 marca) r. p. i aż do czasu zupełnego ich wyprzedania codziennie wyjąwszy dni świąteczne niedzielne od godziny 9éj z rana do 1éj w południe w zwykłym lokalu lombardowym w ratuszu głównym odbywać się będzie. Życzący więc nabycia sobie rzeczone przedmioty, w miejscu i czasie wyżéj oznaczonym, a zakupione fanty zaraż po przybiciu kupna srebrem lub biletami bankowemi płacić. 2) Że termin ostateczny do wykupienia lub prolongowania wzmiankowanych fantów srebrnych i złotych najdaléj do dnia 8 (20) stycznia 1857 r. innych zaś do dnia 28 stycznia (10 lutego) t. r. oznaczonym został. Dla tego interesowani, a mianowicie właściciele takowych przed upływem powyższego terminu do kassy lombardu o wykupienie lub prolongowanie zgłosić się są obowiązani; fanty wszelkie po dzień 20 grudnia (1 stycznia) 1851/2 r. zastawione, bezwarunkowo wykupione być winny, inaczej sprzedaży na licytacji niezawodnie ulegną. 3) Że wszyscy niewykupiwszy dotąd fantów swoich w czasie właściwym, mimo niniejszego ogłoszenia, na własny interes tyle staną się obojętni, że nie będą korzystać z czasu wyżéj oznaczonego do wykupienia lub prolongowania zastawionego fantu, a mianowicie którzy takowego wykupna przed dniem 8 (20) stycznia r. p. co do wyrobów złotych i srebrnych, a przed dniem 28 stycznia (10 lutego) t. r. co do innych niedopełnią, sami sobie winę przypiszą, gdy zastawione przéz nich fanty złote i srebrne nietrzymające prób przepisanych niezawodnie w wykonaniu art. 3 NAJWYŻSZEGO ukazu z dnia 10 (22) Kwietnia 1851 r. o zaprowadzeniu w Królestwie jednostajnych prób złota i srebra, oraz art. 29 zaprowadzającego w tym celu probiernie przy mennicy Królestwa, tejże mennicy do stopienia, a zarazem w zamian za gotowiznę po cenach jéj właściwych odstąpione, a inne na licytacji w lombardzie sprzedane zostana. 4) Ażeby się nikt z osób interessowanych niewiadomością o niniejszém obwieszczeniu wymawiać nie mógł; takowe przez pisma czasowe, jako to: Gazetę Rządową, Policyjną, Warszawską, Codzienną, Kronikę, Kurjera Warszawskiego, trzykrotnie do wiadomości publicznéj podaje; niemniéj przez przylepienie drukowanych egzemplarzy onego w miejscach publicznych i obwołanie po mieście przy odgłosie trąby ogłoszonem zostanie. — Warszawa, dnia 8 (20) Grudnia 1856 r. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault*. —Naczelnik kancelarji, *Luceński*

(Ner 36.—2)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Boski Sewe. ob. z Cecylówki nr 2668, *Chełmoński* Józef ob. z Jeziorka nr 1378, *Chański* Stan. ob. z Gródzanowa nr 476, *Cicmniewski* Sewe. ob. z Gołotczyzny nr 625, *Lisowski* podpułkownik z Brześcia Lit. nr 625, *Orzeszko* Stan. ob. z Berdyczewa nr 625, *Rudnicki* An. ob. z Nowegodworu nr 584, *Rajski* Artur baron z Widzewa nr 613, *Szymanowski* Ign. ob. z Baniochy nr 585, *Słupecki* Ant. ob. z Biskupic nr 585, *Strzembard* Marcin obyw. z Ostrołęki nr 584, *Strzelnicki* Józef ob. z gub. Wołyńskiéj nr 584, *Wasiutyński* Leonard ob. z Długiego nr 551, *Clewort* Kar. mechanik z Londynu nr 1573, *Cichowska* Jadwiga ob. z Paryża nr 476, *Kuliński* Jozef ob. z Paryża nr 625, *Ludwikowski* Franci. komis. kup. z Krakowa nr 486, *Niepokojczycki* radca stanu członek zarządu komunikacji lądowych i wód. z Drezna nr 1263, *Oleksiewicz* Jan rząd. dóbr z Szczakowy nr 613, *Witkowski* Edw. mechanik z Bruxelli nr 1667.

WYJECHALI z WARSZAWY

Danecki Hipolit ob. do Wilczewa, *Grabowski* Antoni hr. do Mrogi, *Fudim-Lewkowicz* Antoni ob. do Kijowa, *Łuszczewski* Wacław urzęd. do Petersburga. *Mączewski* Lud. ob. do Kobyléj łęki, *Markowski* Ant. ob do Zemboka. *Ostrowski* Fran. ob. do Łęczycy, *Osiński* Walenty ob. do Kuźmina, *Olęcki* Jul. ob. do Białegostoku, *Paszkowski* podpor. do Petersburga, *Smoliński* Stanis. ob. do Glinnik, *Bodisko* porucznik lejb-gwardji do Osténdy, hr. *Kwilecki* Józef szambelan N. Króla Pruskiego do Berlina, *Mossakowska* Judyta zona fotografa do Szwajcarji, *Urusow* Alexandra księżna do Włoch.

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani*.
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Helena de la Seiylière*.

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 1szy.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Grudnia (5 Stycznia) 185$^{6}/_{7}$ r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.